# Aldous Huxley: Czytamy wzrokiem, nie wyobraźnią

Wszyscy dziś za dużo czytamy, aby móc czytać, jak należy. Czytamy wyłącznie wzrokiem, nie wyobraźnią. Nie zadajemy sobie trudu przetwarzania drukowanego słowa w żywe obrazy. I robimy to, pozwalam sobie twierdzić, w zwykłej samoobronie. Choć bowiem odczytujemy olbrzymią ilość słów, to dziewięćset dziewięćdziesiąt z każdego tysiąca nie zasługuje na właściwe odczytanie, nie nadaje się nawet do innego odczytania niż powierzchowne, wyłącznie wzrokowe. Pobieżne czytanie nonsensów przyzwyczaja nas do nieuwagi i niedbałości w czytaniu w ogóle, nawet dobrych książek. – pisał Aldous Huxley w powieści „Jak suche liście".

— Zdaje się, że wszyscy całkowicie źle odczytują zawsze to, co się pisze — ciągnęła. — Lubią moje książki, ponieważ są dowcipne, zaskakujące i dosyć paradoksalne, cyniczne oraz na elegancki sposób brutalne. Nikt nie dostrzega, jakie to wszystko poważne. Nikt nie dostrzega tragedii i wrażliwości pod tym wszystkim. Widzi pan — wyjaśniła — próbuję dokonać czegoś nowego… chemicznego związku wszystkich gatunków. Wszystkiego razem: lekkości i tragizmu, urody i rozumu, fantazji i realizmu, ironii i sentymentu. Ludzie, zdaje się, widzą tylko to, co zabawne, nic więcej.

Z rozpaczą wyrzuciła w górę ręce.

— Tego się tylko należy spodziewać — powiedział pocieszająco pan Cardan. — Każdy, kto ma coś do powiedzenia, niechybnie będzie źle zrozumiany. Publiczność rozumie tylko te rzeczy, które na wylot zna. Każda nowość sprawia, że traci orientację. A zresztą, niech pani pomyśli o nieporozumieniach nawet między ludźmi inteligentnymi, ludźmi, którzy się znają osobiście. Czy prowadziła pani kiedy korespondencję z kochankiem? — Panna Thriplow leciutko skinęła głową; z racji swego zawodu znała wszelkie bolesne doświadczenia. — No, więc musi pani wiedzieć, jak łatwo pani korespondentowi wziąć

wyraz jakiegoś pani chwilowego nastroju… zapomnianego na długo przedtem, nim list doszedł do adresata… za pani trwały stan duchowy. Czyż nie przeżyła pani szoku otrzymując odwrotną pocztą list, w którym cieszy się on wraz z panią jakąś pani radością, kiedy w rzeczywistości w danej chwili jest pani przygnębiona, albo zdumienia, kiedy gwiżdżąc schodzi pani na śniadanie i znajduje obok swego talerza szesnaście stron współczucia i pociech? A czy miała pani kiedy pecha być kochaną przez kogoś, kogo pani nie kochała? No, to wie pani bardzo dobrze, jak to wyrazy uczuć, które musiały być pisane ze łzami w oczach i z głębi serca, wydają się nie tylko głupie i irytujące, ale w najgorszym guście. Po prostu wulgarne, jak te żałosne listy czytane na sprawach rozwodowych. A jednak takie właśnie są wyrazy, jakich się zazwyczaj używa pisząc do osoby, którą kochamy. W ten sam sposób czytelnik książki nie nastrojony akurat na ten sam ton, jaki dominuje w nastroju autora, śmiertelnie będzie się nudził rzeczami napisanymi w największym uniesieniu. Czy też, jak ten daleki korespondent, może się uczepi czegoś, co dla pani nie było istotne, i z tego uczyni sedno całej książki. A ponadto, jak sama pani przyznała, żąda pani bardzo wiele od swoich czytelników. Pisze pani sentymentalne tragedie w formie satyry, a oni widzą tylko satyrę. Czy nie należy się tego spodziewać?

— Coś w tym jest, rzeczywiście — przyznała panna Thriplow. Ale to nie wszystko, dodała w duchu.

— I jeszcze musi pani pamiętać — ciągnął pan Cardan — że większość czytelników właściwie nie czyta. Jeśli pani sobie uprzytomni, że stronice, których napisanie kosztowało tydzień niestrudzonej, wyczerpującej pracy, zostają niedbale przeczytane czy raczej, co bardziej prawdopodobne, przerzucone w parę minut, nie może się pani dziwić, że od czasu do czasu zdarzają się małe nieporozumienia między autorem a czytelnikiem. Wszyscy dziś za dużo czytamy, aby móc czytać, jak należy. Czytamy wyłącznie wzrokiem, nie wyobraźnią. Nie zadajemy sobie trudu przetwarzania drukowanego słowa w żywe obrazy. I robimy to, pozwalam sobie twierdzić, w zwykłej samoobronie. Choć bowiem odczytujemy olbrzymią ilość słów, to dziewięćset dziewięćdziesiąt z każdego tysiąca nie zasługuje na właściwe odczytanie, nie nadaje się nawet do innego odczytania niż powierzchowne, wyłącznie wzrokowe. Pobieżne czytanie nonsensów przyzwyczaja nas do nieuwagi i niedbałości w czytaniu w ogóle, nawet

dobrych książek. Może się pani bez końca trudzić, moja droga panno Mary, ale ilu, jak pani przypuszcza, czytelników z każdej setki potrudzi się w ogóle, aby przeczytać, co pani pisze?

A kiedy mówię „przeczytać” — dodał pan Cardan — mam rzeczywiście na myśli przeczytanie… ilu, powtarzam?

— Kto wie? — odpowiedziała panna Thriplow. Ale pomyślała: nawet gdyby czytali, jak należy, czy dokopaliby się naprawdę do Serca? Oto jest pytanie.

— To ta mania, żeby być au courant — powiedział pan Cardan — zabiła sztukę czytania. Większość moich znajomych czyta dziennie trzy czy cztery gazety, ogląda z sześć tygodników między sobotą a poniedziałkiem i kilkanaście przeglądów pod koniec każdego miesiąca. A przez resztę czasu, jakby to z usprawiedliwionym wigorem ujęła Biblia, przez resztę czasu wszyscy oddają się nierządowi, uganiając za nowymi powieściami, sztukami, wierszami i biografiami. Nie mają czasu na nic poza pobieżnym, bez zrozumienia, przerzuceniem stron książki. Jeżeli musi pani komplikować sprawę pisząc tragedie w formie farsy, może pani oczekiwać tylko nieporozumień. Książki mają swoje przeznaczenie, jak ludzie. I losy książek, ukształtowane przez pokolenia czytelników, bardzo się różnią od losów, jakie przewidzieli dla nich autorzy. „Podróże Guliwera” po minimalnym ocenzurowaniu stały się książką dla dzieci. Nowe ilustrowane wydanie ukazuje się na każde Boże Narodzenie. Oto, co wynika z mówienia doniosłych rzeczy o ludzkości w formie baśni. Publikacje Ligi Czystości niezmiennie figurują w katalogach księgarskich pod nagłówkiem „Osobliwości”. Teologiczny i dla samego Miltona podstawowy i najistotniejszy wątek „Raju utraconego” jest dziś tak niedorzeczny, że go całkowicie pomijamy. Co przypominamy sobie, kiedy ktoś mówi o Miltonie? Wielkiego religijnego poetę? Nie. Milton to dla nas zbiór oderwanych cytatów pełnych jasnego światła, barw i grzmiącej muzyki, cytatów tkwiących jak muzyczne gwiazdy w łonie nicości. Czasami dojrzałe arcydzieła jednego pokolenia stają się lekturą szkolną pokolenia następnego. Czy dziś ktokolwiek po ukończeniu szesnastu lat czytuje wiersze Waltera Scotta? Albo, jeśli już o nim mowa, jego powieści? Ileż to książek pobożnych i umoralniających przetrwało jedynie dla swojego pięknego stylu! I ileż naszego zainteresowania czysto estetycznymi zaletami tych książek

zgorszyłoby ich autorów? Nie, kiedy przychodzi zamknąć rachunek, to czytelnicy czynią książkę tym, czym ona jest ostatecznie. Pisarz proponuje, czytelnik dysponuje. To nieuniknione, panno Mary. Musi się pani pogodzić z losem.

— Chyba muszę — przyznała panna Thriplow.

Po raz pierwszy, odkąd znaleźli się w salonie, Calamy przerwał milczenie.

— Ale ja nie pojmuję, dlaczego pani narzeka na brak zrozumienia — powiedział uśmiechając się. — Myślałbym, że o wiele bardziej niemiło jest być zrozumianą. Można się irytować na imbecylów za to, że nie są w stanie pojąć czegoś, co nam się wydaje oczywiste. Może ranić miłość własną ich interpretacja. Wyobrażają sobie człowieka równie wulgarnym, jak oni. Albo może pani uważać, że zawiodła pani jako pisarka, o ile nie udało się pani wypowiedzieć dość jasno. Ale czymże jest to wszystko w po równaniu z okropnym poczuciem, jakie się ma, kiedy się jest całkowicie zrozumianym? Człowiek się zdradził, jest rozpoznany, wydany na łaskę kreatur, którym dał na przechowanie własną duszę… no, ta myśl jest przerażająca. Na pani miejscu — mówił dalej — winszowałbym sobie. Ma pani czytelników, którzy lubią pani książki, choć z innych powodów, niż powinni. Ale za to jest pani bezpieczna, nie mogą pani dosięgnąć, włada pani sobą będąc nietykalna.

— Może ma pan rację — przyznała panna Thriplow.

— Doszła do wniosku, że pan Cardan ją zrozumiał albo przynajmniej rozumiał po części to, co było w niej nieprawdziwe, sztuczne. To prawda. Ale musiała przyznać, że nie była to całość, tylko część. I to z pewnością część nie najmilsza.

*Poniższy tekst jest fragmentem Książki Aldousa Huxleya Jak suche liście w tłumaczeniu Ewy Życieńskiej, publikujemy go za uprzejmą zgodą spadkobierczyni praw autorskich tłumaczki, tytuł pod którym się ukazuje został dodany przez redakcję.*

*Fot. ullstein bild / - / Forum*